



[TOMASZ KWAŚNIEWSKI]

# DZIENNIK TATY



**Tomasz Kwaśniewski** (ur. 1973)

**Ma:** wspaniałą żonę, ukochaną córkę Tosię, ukochanego synka Franka, absolutorium z filozofii, pracę (jest reporterem „Dużego Formatu”), prawo jazdy, samochód, mieszkanie, krzywy kręgosłup i kilka nałogów.

**Nie ma:** karty do bankomatu, karty pływackiej, patentu żeglarskiego, prawa jazdy na motor.

**Chciałby:** nie mieć już więcej dzieci i w wieku sześćdziesięciu lat uzyskać magisterium.

Nakładem wydawnictwa W.A.B. ukazała się jego książka **Dziennik ciężarowca** (2007) oraz jej wersja dźwiękowa w interpretacji Krzysztofa Prałata (2008). Kwaśniewski jest też współautorem scenariuszy komiksów ukazujących się w „Gazecie Stołecznej”, czego efektem był wydany niedawno album **Komiks W-wa**.



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).

# DZIENNIK TATY





[TOMASZ KWAŚNIEWSKI]

DZIENNIK  
TATY

Ilustracje Marta Pokorska



Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2010  
Wydanie I  
Warszawa 2010

*Agnieszce, Tosi, Frankowi*

## Zamiast wstępu

Moi drodzy!

Skoro już zdecydowaliście się wydać parę złotych, należą się wam pewne wyjaśnienia.

Po pierwsze: fakty.

Otóż wszystko zaczęło się w momencie, gdy moja żona zaszła w ciążę. Stwierdziłem wtedy, że skoro ona, to i ja.

A jeśli tak, to dlaczego by tego nie notować. Nieczęsto się przecież bywa w ciąży, prawda?

A potem urodziła się Tosia i ukazał się *Dziennik ciężarowca*.

Tak spełniło się moje marzenie, żeby kiedyś w życiu napisać i wydać książkę.

A zaraz potem spełniło się kolejne, bo zostałem felietonistą. Konkretnie miesięcznika „Dziecko”.

No i pisałem te felietony, aż się okazało, że można by z nich zrobić kolejną książkę. Pod warunkiem – wydawnictwo było nieugięte – że będę miał ich sto. A miałem ledwie dziesięć.

Od tamtej pory minęły ponad dwa lata. Urodził mi się synek, córka poszła do przedszkola, a ja posiwiałem i wyłysiałem. Ale dałem radę i dokładnie 21 listopada 2009 roku o dwudziestej pierwszej piętnaście skończyłem pisać ostatni, setny już felieton.

Po drugie: sens.

Ta książka powstała z myśli i przekonania, że dzieciom zawdzięczamy, przynajmniej ja zawdzięczam, wszystko. Włącznie – i niezły to paradoks – z życiem.

I nie jest to żaden wymysł, bzdura czy metafora. Tak po prostu jest, czego dowodzi opisane w tej książce zwyczajne, najnormalniejsze w świecie, ojcowskie doświadczenie.

W końcu po trzecie: forma.



Początkowo chciałem, żeby kolejne rozdziały układały się chronologicznie. Niestety z czasem wszystko tak się pokićkało, że machnąłem na to ręką. I zdecydowałem, że o kolejności rozstrzygnie alfabet.

Słabo? Może i słabo, ale w sumie i tak bez znaczenia, bo każdy rozdział stanowi odrębną całość.

Z pozdrowieniami  
Tomek Kwaśniewski

## Akceptacja

Spotkałem dwóch kolegów: geja i heteryka. Ten drugi ma dziecko, ten pierwszy nie. Ale czasem mówi, że też by chciał.

Stoimy i gadamy. Na początku o pracy, polityce, pogodzie, a potem rzecz jasna schodzi na dzieciaki. Bo ja o niczym innym nie potrafię gadać. Dzieciaki to moje życie.

No i opowiadam, jak to z Tośką wychodzę na spacer: Jesteśmy umówieni, to znaczy przedtem ona chciała, a teraz nagle coś się w niej zacięło. I już nie chce. To znaczy chce, ale ciągle jest jakiś problem. A to skarpetki nie w takim kolorze, a to koszulka, a to miś gdzieś zaginął, a tak w ogóle to ona chce się bawić. Jednym słowem ciągle coś nie gra, a ja, dajmy na to, jestem umówiony. Więc ją przekonuję, zachęcam, a ona nie i nie. A czas leci. Zaczynam się denerwować. Zaczynam grozić. A ona, że nie. Wtedy mam ochotę użyć siły. Zmusić ją, żeby się ubrała. Wsadzić do wózka i wywieźć.

Ale przecież obiecałem sobie, że nie będę używał przemocy. Raz to zrobiłem i czułem się paskudnie. Naruszyłem przecież suwerenność córki, podeptałem jej godność, dokonałem gwałtu.

– No i co ja mam, kurde, w takich sytuacjach zrobić? – pytam kolegów. A głos mam dramatyczny, bo przypomniałem sobie pewne zdarzenie i już się nakręciłem.

– Zostawić ją w domu i pójść samemu – podpowiada gej.

– Ale ona nie ma nawet trzech lat. Jak mam ją zostawić w domu?

– Zostać w domu – podpowiada heteryk.

– Ale ja już mam dosyć tego ciągłego ustępowania.

– Jak się ma dzieci – wtrąca się sympatyczny pan, który do tej pory wygrzewał się na ławce obok. – Jak się ma dzieci, proszę pana, to trzeba się pogodzić z tym, że nigdzie się nie zdąży, że się przekłada umówione spotkania, że się ma, za przeproszeniem, obrzygane i obsikane spodnie. Po prostu. – Wstał i poszedł.

„Genialne”, pomyślałem i swoim zwyczajem wziąłem go za zjawę. Lub anioła raczej. Bo już tak mam, że gdy w cudowny sposób dostaję odpowiedź, zwalam to na zaświaty. A zaraz potem nadchodzi dzień próby.

W pracy było ciężko, wracam zmęczony do domu, otwieram drzwi, a tam dramat. Tośka płacze, Agnieszka szara ze zmęczenia, Franek z odparzoną pupą. Zdjąłem kurtkę i skoczyłem w ten wir. Zabawa, bajki, przewijanie Franka, żądania Tośki, sprzątanie, zmywanie, tulenie, kolacja, kąpiel Tośki, awantura przed jej pójściem spać i płacz Franka z powodu bolącego brzuszka. Ale zaraz to się skończy. Już za chwilę Agnieszka pójdzie usypiać córkę, a ja położę się z Frankiem. On zaśnie, ja włączę telewizję albo poczytam książkę. Odpocznę. Oderwę się od tego.

Niestety, mojego synka boli brzuch. Trzymam go za rączkę, szepczę uspokajająco, a on się skręca. W prawo, w lewo. Buzia mu się wykrzywia, stęka, zaczyna płakać. Próbuję go powstrzymać i zatykam smoczkiem. Muszę, bo przecież Tośka nie będzie mogła zasnąć.

Smoczek wypada, no to ja znowu. Zaglądam do pieluszki. Zastrana. Trzeba przewinąć. Koniecznie, bo ta odparzona pupa.

O Boże!

A już myślałem, że to koniec!

No dobra, ostatni wysiłek.

Położyłem Franka na przewijaku, posmarowałem specjalną maścią i już, już zakładałem mu pieluszkę, gdy zaczął lać.

Nasikał mi na spodnie, nasikał na ręce, siebie obsikał dokumentnie. I łóżko też.

– Kurwa, ja pierdołę. – Strzepnąłem szczyny z ręki.

Byłem wściekły. Byłem bezradny. Byłem załamany.

„A gdyby go tak wziąć i wyrzucić przez okno”, przemknęło mi przez głowę. „Agnieszka wyszłaby z pokoju Tosi, dostałaby ataku, potem zadzwoniłaby na policję, albo sąsiadka by zadzwoniła, zabrano by mnie na komisariat i miałbym święty spokój. Nie to, że nie miałbym wyrzutów sumienia, bo nie o to chodzi, ale już nic by ode mnie nie zależało”, zapatrzyłem się w okno.

A potem spojrzałem na synka. Był taki słodki, taki niewinny, taki obsikany i stękający.

„Jak się ma dzieci...”, przypomniał mi się facet z ławki. Ta zjawia, anioł raczej.

Klęknąłem przed przewijakiem.

– Synku, ja wiem, że ty i Tosia jesteście najważniejsi. Tatuś czasem zapomina, ale przecież wie. Wybacz, mój najdroższy – poprosiłem i nie wstając z klęczek, przewinąłem i przebrałem synka.

A potem położyłem się obok niego. I już nie próbowałem oglądać telewizji ani czytać. Przytuliłem go, zamknąłem oczy. Zasnęliśmy.

## Albo-albo

Najgorzej jest w sobotę i w poniedziałek.

Najgorzej jest w pierwszy dzień urlopu i tuż po.

Jednym słowem, najgorzej jest wtedy, gdy przeskakuje rytm.

Narodziny Franka okazały się rewolucją. Może nie tak wielką jak narodziny Tosi, bo jednak doświadczenie robi swoje, ale – podobnie jak wtedy – całą masę rzeczy trzeba było od nowa ustalać i negocjować. O której wstajemy? O której idziemy spać? W jakiej kolejności się kąpiemy? Jak wygląda usypianie? Kto gdzie śpi? Jak wyglądają spacer? Co z nianią? Co z pracą? Kiedy mamy czas dla siebie? Czy go mamy? Jak go wykorzystujemy?

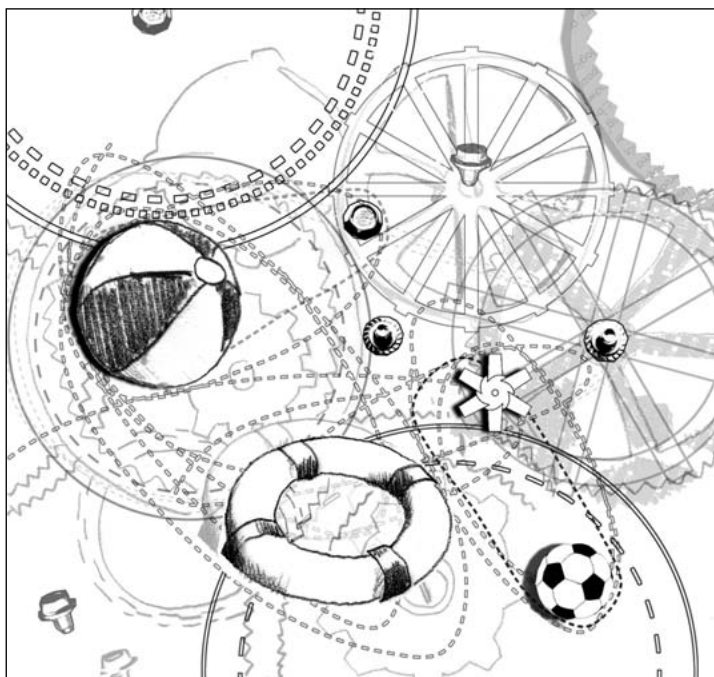
A wszystko to w stresie, bo nikt nie lubi rezygnować z tego, co już wypracował, co wywalczył, do czego się przyzwyczaił.

I w zmęczeniu, bo Franek, bo Tosia, bo pieluchy, bo płacz, bo zazdrość, niepewność i niewyspanie.

Jak się urodziła Tosia, miałem sześć tygodni urlopu. Sześć tygodni, by na nowo ułożyć sobie życie.

Gdy urodził się Franek, miałem trzy tygodnie urlopu. Trzy tygodnie, by na nowo ułożyć sobie życie. Z jedną zmienną więcej.

Zresztą co ja tu będę gadał! Kiedy żyłem sam dla siebie, miałem trudności w odpowiadaniu na pytania typu: co, jak i gdzie. A potem pojawiła się Agnieszka, Tosia, Franek i sprawa skomplikowała się czterokrotnie. Choć, z drugiej strony – bardzo się uprościła. Bo kto w takim rozgardiaszu, w takim zamieszaniu, ma czas na kaprysy? No kto? Może Tosia? Może ja? Może Aga? Bo na pewno nie Franek. Na razie, rzecz jasna.



Tak czy siak, ledwo się ogarnęliśmy po jego narodzinach, ledwo to jakoś zaczęło się układać – te pobudki, śniadania, spacer, obiady, drzemki, kolacje, kąpiele, usypianie – a już musiałem iść do pracy. I wszystko rozsypało się na nowo.

W poniedziałek tęskniłem za tym życiem, które zostało w domu.

We wtorek czułem, że jestem beznadziejnym ojcem, bo tak mało czasu spędzam z dziećmi. I beznadziejnym pracownikiem, bo zamiast się wziąć do roboty, hamletyzuję.

W środę wreszcie wziąłem się do pracy, ale już nie tak bardzo cieszyłem się z tego, że wracam do dzieciaków.

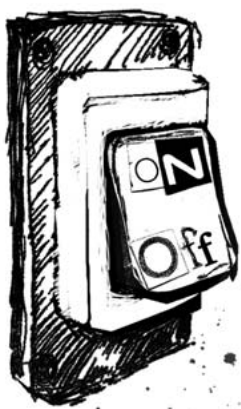
W czwartek pracowałem już, że hej, i jak wróciłem do domu, praktycznie nie miałem siły, żeby się zająć dziećmi.

W piątek wreszcie wszystko zaczęło się trzymać kupy...

I wtedy nadeszła sobota. A wraz z nią zupełnie nowy rytm.

W sobotę przyzwyczajałem się do tego, że cały dzień jestem w domu. Czyli, że nie mam chwili wytchnienia, że jestem non stop do dyspozycji dzieci, że zajmuję się ich jedzeniem, fochami, kupami, sikami, misiami...

W niedzielę już zaczynałem lubić to rodzinne życie. Ba, nawet czerpałem z niego satysfakcję i przyjemność, gdy raptem nadchodzi wieczór. A wraz z nim ta straszna myśl, że jutro poniedziałek. I przez plecy przebiega dreszcz.



Nie, nie chodzi o to, że system jest zbyt napięty. Bo gdy Agnieszka zdecydowała, że będzie trzy razy w tygodniu chodzić na basen, to system co prawda jęknął, co prawda stęknął, ale ten basen wchłonał. Tak samo było, gdy postanowiłem, że raz w tygodniu będę grał w piłkę nożną.

W życiu nie robiłem dla siebie tyle, ile robię teraz!

Czyli o co chodzi?

Dumałem, dumałem i doszedłem do wniosku, że problem w tym, że chcę być jednocześnie doskonałym mężem, ojcem i świetnym pracownikiem, a tego się zrobić nie da. Przynajmniej ja nie potrafię. Bo nie umiem w sekundę lub dwie przedzierzgnąć się z ojca w stachanowca i odwrotnie. Nie jestem supermanem: pstryk i uniform, pstryk i garnitur. A tak się zachowuję, niestety! Wsiadłem w samochód, pstryk i jestem w pracy. Pstryk i jestem w domu.

W rezultacie w domu czuję się jak w pracy, a w pracy jak w domu. Przynajmniej przez jakiś czas.

Dość już mam tego ciągłego nadrabiania, nieustannego dopasowywania się, niezadowolenia z siebie i poczucia winy. Dlatego przyznaję się otwarcie: nie potrafię być doskonałym ojcem i świetnym pracownikiem.

I wiecie co?

Mam to w dupie!

PS To działa!



## Alternatywa

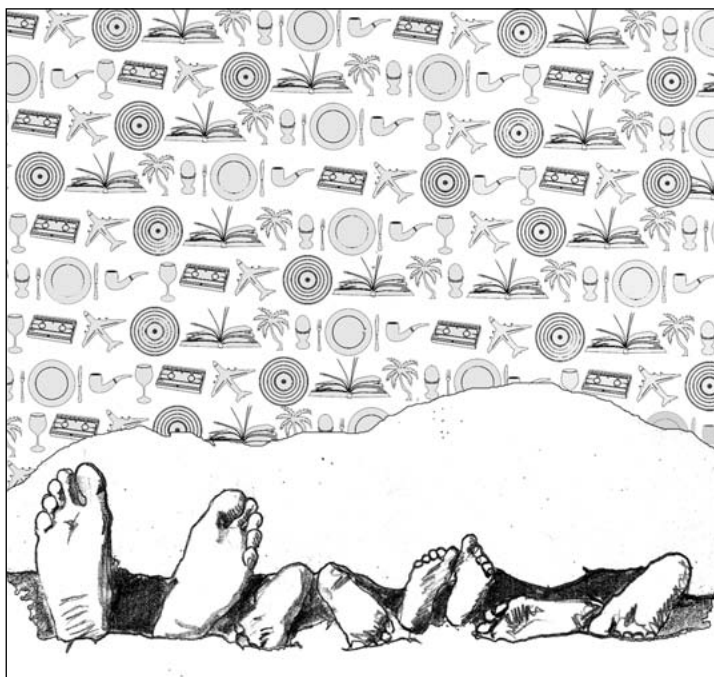
Czasem, gdy jestem zmęczony i mam wszystkiego dość, zaczynam fantazjować. O tym na przykład, co by było, gdybym nie miał dzieci.

Wróciłbym wtedy do domu, a tam spokój, cisza i porządek. Włączyłbym muzykę, taką dla dorosłych, położyłbym się na kanapie, poczytał, odpoczął, może nawet zasnął. A potem zjadłbym z żoną kolację, przy stole, w spokoju. A może, gdyby tylko się nam zachciało, poszlibyśmy do restauracji. A potem do kina, na koncert, albo po prostu na miły spacer.

Moglibyśmy też odwiedzić znajomych. Takich normalnych, niekoniecznie z dziećmi. I pogadać byśmy mogli niekoniecznie o dzieciach, tylko, ja wiem, na przykład o polityce, a przy okazji napić się kawy albo wina. A jak tylko mielibyśmy dość, jakby się nam znudziło, to wrócilibyśmy do domu, a tam znowu cisza, spokój i porządek. Wskoczylibyśmy do łóżka, do naszego łóżka, w którym nie byłoby żadnych dzieci, żadnych lał, samochodzików ani misiów, i moglibyśmy się kochać i tulić, ile sił. A potem byśmy zasnęli i nikt by nas nie budził aż do rana. I wtedy byśmy wstali i zjedli śniadanie. A może nawet zjedlibyśmy je w łóżku, kto wie?

Moglibyśmy też wyjeżdżać. W Polskę, w świat. Do Londynu na przykład. Bo mamy taki kaprys, bo świetny koncert, przedstawienie, wyprzedaż. I moglibyśmy to robić ot, tak – z dnia na dzień.

Gdyby nie było dzieci, moglibyśmy też zapisać się na kurs tańca, na jogę, na basen. Moglibyśmy chodzić na masaże, wyjeżdżać na romantyczne weekendy w precudnym i luksusowym spa.



O tak, gdyby nie było dzieci, na wiele rzeczy byłoby nas stać. I na wiele rzeczy mielibyśmy czas.

Może nawet, kto wie, zaczęlibyśmy zmieniać i naprawiać świat. Może weszlibyśmy w politykę, a może zostali wolontariuszami jakiejś pozytywnej akcji.

A z pewnością bylibyśmy wypoczęci, rześcy, młodzi i pełni animuszu.

A gdybym tak nie tylko nie miał dzieci, ale i żony?

Tu obraz się zaciemnia, a to z tego prostego powodu, że zawsze byłem z kimś. Z bratem, z siostrą, z matką, z ojcem, a potem z dziewczynami. Nie potrafię być sam. Wiem, bo jak już byłem, to zwykle wariowałem.

No dobra, ale wyobraźmy sobie, że jestem sam.

**SPAC**

**WEEKEND**

**EKSKLUZY  
WNY**

Wracam do domu, a tam spokój, cisza i porządek. Kładę się, odpoczywam, może zapadam w drzemkę. I całe szczęście, że zapadam, bo dzięki niej nie czuję tej wszechogarniającej pustki. Tej samotności. Dlatego zaraz po przebudzeniu czmycham. W telewizję, w internet, w muzykę, w książkę, alkohol czy marihuanę. Albo do znajomych. Do klubu. Do kina. Żeby nie myśleć, żeby nie być sam.

A potem wracam w nocy, pijany, zmęczony. Z jakąś przypadkowo poznaną dziewczyną, pewnie ładną i miłą, wskakujemy do łóżka. Jest świetnie, jest ekstra, więc zostaje do rana i nawet wspólnie jemy śniadanie. A potem spotykamy się dzień lub dwa, aż się okaże, że albo czegoś od siebie chcemy, albo wręcz przeciwnie, i już to się kończy, a zaczyna następne.

Choć pewnie znacznie częściej wracałbym w nocy sam. I waliłbym się na łóżko, zimne i puste, i zakrywał głowę poduszką, żeby tylko już zasnąć, żeby już był dzień i ten czas, kiedy się wstaje i idzie do pracy.

No dobra, byłbym wolny. Mógłbym robić, co chcę i kiedy chcę. Ale ja siebie znam i wiem, że ta wolność zaczęłaby mnie niszczyć. Bo ja nie potrafię żyć tylko i wyłącznie dla siebie. Takie życie nie ma dla mnie sensu. To znaczy, ja go w takim życiu dostrzec nie potrafię.

Dlatego gdyby tak się stało, że nie miałbym żony – to jest wielce prawdopodobne, że albo bym umarł, albo zacząłbym jej szukać. A jak już zacząłbym jej szukać, to znalazłbym Agnieszkę. Oczywiście nie od razu, bo przecież nie od razu ją znalazłem. Ale dopiero z nią udało mi się stwo-

rzyć to, co – jak mniemam – mogę nazwać szczęśliwym związkiem.

Albo powiem to inaczej: odkąd ją znalazłem, nikogo już nie szukam.

Tak więc gdybym od nowa zaczął szukać żony, to znalazłbym Agnieszkę, a wtedy by się okazało, że ona chce mieć dzieci. I nie wyobraża sobie, że moglibyśmy być razem bez dzieci. Musiałyby się więc urodzić, musiałyby być, jak jest. A skoro tak by być musiało, to już niech będzie tak, jak jest, bo nie chce mi się jeszcze raz przez to wszystko przechodzić.

Dobranoc.

## Am

Na początku komunikacja była prosta. Jeśli Tosia wydawała z siebie jakieś stanowcze dźwięki, to w zasadzie tylko po to, by ogłosić niezadowolenie. Rozumiałem wtedy, że jest głodna, śpiąca, jest jej zimno lub ciepło, ma mokro albo chce, żeby ją przytulić.

Jeżeli wszystko grało, a Tosia nadal była niezadowolona, byłem w kropce. Zachowywałem się wtedy niezbyt miło i niezrozumiały dla mnie przekaz przerywałem smoczkiem. Jeśli się uspokajała, dochodziłem do wniosku, że widocznie to, co chciała powiedzieć, nie było aż tak ważne. Gorzej, jeśli się nie uspokajała. Wtedy musiałem się wysilić. Może boli brzuszek? Może gorączka? Może ma dość dyndającej nad głową ośmiornicy?

Z dnia na dzień świat robił się bardziej skomplikowany.

Kiedy nagle zaczęła się śmiać, sprawa stała się trudniejsza, bo do komunikatów negatywnych doszły pozytywne.

A potem zaczęła mówić i od razu pojawiły się męki, tak dobrze znane budowniczym wieży Babel.

– Tata – mówi Tosia i patrzy na mamę.

– Mama – poprawia mama.

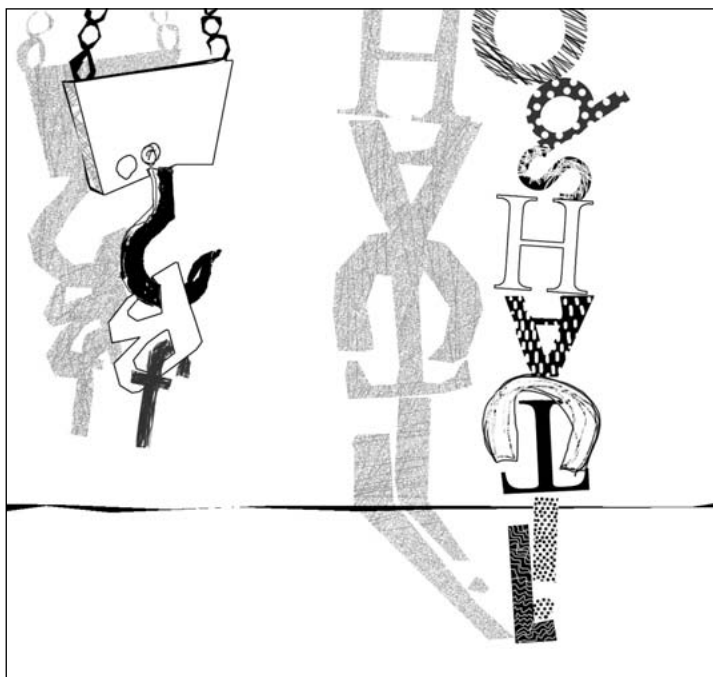
– Tata – upiera się Tosia.

– Mama – mówi mama i wskazującym palcem puka sobie w mostek.

– Tata – radośnie stwierdza Tosia.

W końcu załapała. To zresztą niesamowite, jak szybko się uczy.

Znacznie trudniej jest wtedy, gdy to ona stara się nam coś przekazać. Na przykład ostatnio. Wracam z pracy, siadam na kanapie, a Tosia przynosi misia (tak, tak, już chodzi),



którego dostała od babci. Miś ma lśniący strój i fryzurę à la Elvis Presley.

– Tam – mówi Tosia i paluszkami naciska brzuch misia.

– Miś – nazywam to, co widzę.

– Tam. – Tosia znów dotyka misia.

– Podobny do Elvisa – staram się rozwinąć.

– Tam. – Tosia zaczyna się denerwować i znowu szturcha misia w brzuch. A jej oczy patrzą w moje, jakby chciały mi przekazać coś specjalnego, coś naprawdę ekstra. Ale ja nie rozumiem! I robi mi się przykro, bo przecież tak bardzo chciałbym rozumieć własne dziecko. Zakłopotany odwracam wzrok i rozglądam się za Agą, bo może ona wie, o co chodzi. Ale Agi akurat nie ma.

W odruchu rezygnacji biorę misia i... eureka! W środku jest mechanizm! Naciskam, miś zaczyna śpiewać jeden z przebojów Króla. Tosia się uśmiecha, zaczyna tańczyć, a ja mam poczucie, że się dogadaliśmy. Wspaniałe uczucie!

Ale nie zawsze jest tak różowo.

Na przykład siedzę z Tosią przy stole i nagle ona mówi „am”. Z doświadczenia wiem, że „am” jest wieloznaczne. Może po prostu oznaczać jedzenie albo to, że Tosia jest głodna, albo że czegoś chce. Albo wszystko naraz.

Daję jej kawałek bułki.

– Nie! – mówi Tosia (ostatnio lubi to słowo).

To kawałek pomidora.

– Nie!

No to kawałek sera.

– Nie. Am – mówi Tosia i rączką wskazuje przed siebie.

Patrzę tam, ale dalej nie mam pojęcia, o co chodzi. Zakłopotany próbuję zignorować niezrozumiałą dla mnie informację. I podaję Tosi kubek z sokiem.

– Nie! Am! – upiera się Tosia i znowu próbuje coś pokazać rączką. Może chodzi o leżącą na stole zabawkę? Sięgam po nią.

– Nie. Am! Am! – denerwuje się Tosia i patrzy mi prosto w oczy. A ja znowu widzę w jej spojrzeniu coś jakby wyrzut.

– Przykro mi, ale nie rozumiem, o co ci chodzi, córeczko – ogłaszam kapitulację. I choć przez moment czuję, że powiedziałem, co trzeba, to już po chwili myślę, że ona przecież nie pojmuje, co znaczy: „Nie rozumiem, o co ci chodzi, córeczko”.



Mija kilka dni.

Mamy nową zabawę. Siedzam Tośkę na krześle z kółkami i wożę po mieszkaniu. Bardzo jej się to podoba. Siedzi sobie wygodnie, uśmiechnięta od ucha do ucha, i od czasu do czasu mówi „brrum”.

– Brrum – mówię ja.

– Brrum, brrum, brrum – dogadujemy się. I jeździmy. I jest fajnie. A potem już mam dość, więc zdejmuję ją z krzesła i dla odmiany biorę piłkę. A potem misia. Bawimy się tym misiem i wtedy nagle Tosia mówi: „Am”. I pokazuje ręką w stronę krzesła.

– Co am? – pytam.

– Am brrum.

Rozumiecie?



## Awantura

– Czy możesz się wreszcie ubrać?  
– Nie!  
– Niedawno byłaś chora. Znowu będziesz!  
– Chcę być chora!  
– Bolała cię głowa, gardło i brzuch.  
– Chcę, żeby bolały!  
– Tosiu, bo się pokłócimy.  
– Chcę się kłócić. – Poczulem, że tracę cierpliwość. Bo ostatnio o wszystko trzeba się kłócić. Na przykład dwie godziny wcześniej mieliśmy awanturę o to, że trzeba się położyć na południową drzemkę.

Poza tym byłem zmęczony i przeziębiony. Do tego za piętnaście minut miałem ważne spotkanie. Chciałem więc ją ubrać i wyjść.

– Masz do wyboru: albo ubierzesz się sama, albo ubiorę cię bez twojej zgody.

– Nie chcę się ubierać! – Nadęła buzię, a w mojej głowie pojawiła się myśl, że dwulatek nie będzie decydował o tym, co będzie, a czego nie będzie robić. Poza tym – co to, do cholery, znaczy, żeby za każdym razem walczyć o ubieranie się, jedzenie, spanie!

Wziąłem Tośkę na ręce, a ona zaczęła się wrywać. Przycisnąłem ją do siebie – zaczęła płakać. Próbowiałem ją przytulić i uspokoić, coraz mocniej płakała, coraz bardziej się wrywała.

– Jestem twoim tatą i to ja tu rządę – powiedziałem z nadzieją, że jeśli będę stanowczy, córka mi ulegnie. Nie uległa. Wtedy poczułem, że w moim brzuchu pojawia się coś dziwnego. Rośnie, rośnie i nagle fala złości załapała mi oczy.

– Dwulatek nie będzie decydować o tym, co trzeba, a czego nie trzeba robić – wysyczałem przez zaciśnięte zęby. Podniosłem ją i położyłem na kanapie. W zasadzie rzuciłem. I przeraziłem się, że to zrobiłem. Przez głowę przemknęło mi wspomnienie, jak ojciec zmuszał mnie do różnych rzeczy. Zobaczyłem jego zaciśnięte usta i swoje ły. Przypomniałem sobie to upokorzenie, bezsilność. Zrobiło mi się strasznie źle.

Bardzo płakała, gdy zakładałem jej majtki. Tak bardzo, że z nosa poleciały gluty.

Potem próbowała wyrwać nogi. Krzyczała, ale byłem konsekwentny. Tak, tak, konsekwentny. Trzeba być konsekwentnym. Tak sobie mówiłem. A jednocześnie czułem się potworem i bałem się na nią spojrzeć. Bałem się, że mi serce pęknie.

A potem się poddała. To znaczy płakała, łkała, histerycznie łapała powietrze, ale pozwalała się ubierać. Słyszałem ten rwany oddech i było mi bardzo przykro, że to przeze mnie, że to ją doprowadziłem do tego stanu. A tu jeszcze rajstopki, bluzeczka i pieprzone guziczki w kształcie serduszek. Chciałbym ją już puścić, mieć to za sobą, a tu mi się ręce trzęsą i nie mogę tym pieprzonym serduszkciem trafić w pieprzoną dziurkę.

W końcu się udało.

– W końcu się udało – powiedziałem, ale Tośka miała swój pogląd na tę sprawę. Rzuciła się na podłogę.

– Nie chcę się ubierać. – Łkając, zaczęła rozpinąć guziczki.

– Nie wolno ci się rozbierać – powiedziałem, a ona zaczęła się wić po podłodze.

– Idź do swojego pokoju!

– Nie!

No to ją zaniósłem.

Wróciła.

No to ja ją znowu. I zamknąłem drzwi.

Nie otworzyła.

Usiadłem przy stole i zacząłem jeść. Brzuch miałem ścśnięty, jedzenie ledwo przechodziło mi przez gardło.

– Możesz do niej pójść, jak chcesz – powiedziałem do Agnieszki, która przez cały czas stała z boku. – Chciałbym, żebyś do niej poszła – poprosiłem.

Po chwili przyszły razem. Przytulone. Tośka z trudem łapiąca oddech, zapłakana, zasmarkana. Podeszedłem, wziąłem ją na kolana i przytuliłem. Czulem, jak drży.

– Nie chciałem się kłócić. Nie chciałem robić ci przykrości, ale nie może być tak, że biegasz na golasa – mówiłem, a w oczach miałem łzy. Ale to nie były uczciwe łzy, łzy współczucia i miłości. To były łzy żalu nad sobą. To były łzy, które mówiły: „Zobacz, co zrobiłaś tacie!”

A potem Tosia usiadła przy stole i też zaczęła jeść. I posłała mi spojrzenie, jakiego jeszcze nigdy u niej nie widziałem.

„Obraziła się”, pomyślałem i się załamalem. „Skrzywdziłeś ją! Użyłeś siły! Dlaczego tak zrobiłeś? Czy to wszystko było tego warte?”

Poszedłem do kuchni, stanąłem przed oknem i oddałem się samooskarżeniom. Gdy wróciłem do pokoju, jej wzrok był już normalny. A jak wychodziłem, to nawet się do mnie uśmiechnęła.

A ja? Nie mogłem tego przeżyć. I jadąc na spotkanie, wcześniej niby takie dla mnie ważne, cały czas myślałem tylko o tym, co się stało. To znaczy o tym, co zrobiłem źle.

W czasie spotkania też o tym myślałem. I wreszcie załapałem.

– Nie daję sobie prawa do bycia złym – powiedziałem Agnieszce zaraz po powrocie. – A Tośka sobie daje. I ja też jej daję, więc i sobie powinienem dać.

To pierwsza lekcja, którą odebrałem. A druga?

– Kiedy Tośka w nieskończoność mi odmawia, też zaczynam się wściekać. Bo czuję się bezsilna, a ja strasznie nie lubię bezsilności – mówi Aga, gdy kilka dni później znów o tym rozmawiamy. Ona mówi, a ja czuję, że trafiła w sedno. Bo to właśnie bezsilność czułem, nim zalała mnie złość. Bo kiedy przychodzi bezsilność, zaraz po niej zjawia się pokusa, by użyć siły.

– Muszę, muszę się jej nauczyć – szepczę tajemne zaklęcia. – Muszę, bo już nigdy więcej nie chciałbym użyć siły wobec córki. Muszę, bo jestem pewien, że jeszcze nieraz wystawi mnie na próbę.

## Baba i dziad

Mam znajomego, który wszystko przegrał w kasynie: matkę, ojca, żonę, córki też.

Matka i ojciec już nie żyją, żona się nie odzywa, a córki wciąż mają do niego żal.

Trudno im się zresztą dziwić. Przynajmniej on się nie dziwi. Kilka tygodni temu urodził mu się wnuk.

– To jest jedyna osoba w mojej rodzinie, której, jak dotąd, nie zrobiłem krzywdy. Nasza relacja jest czysta i to, jak będzie wyglądała, w dużej mierze zależy ode mnie – powiedział. A ja natychmiast pomyślałem, że bardzo, ale to bardzo chciałbym usłyszeć coś takiego od mojego ojca, od mojej matki.

Nie to, że było aż tak tragicznie, ale...

Jadę sobie ostatnio z ojcem samochodem i nagle on zaczyna, z nutą smutku i przygnębienia, że co to będzie, jak on pójdzie na emeryturę. Bo teraz to chociaż ta praca, a potem co? W klasztorze przyjdzie się zamknąć albo...

– Masz troje wnuków, za chwilę będziesz miał czwartego, więc chyba na brak zajęcia nie masz co narzekać.

– Ale ja już mam problemy z kolanem, więc jak ja z nimi pojedę na narty, na spływ? Za stary będę.

– O czym ty mówisz? Człowieku! Przecież Tosia ma dopiero dwa lata! Jakie narty! Jaki spływ! Do zoo trzeba pójść, pobawić się klockami, poczytać.

– Hmm, no tak, tego... – zamruczał ojciec i popadł w zadumę.

I co?

I guccio!

Matka też.

– Co słyhać u mojej Tosiunieńki? Podrosła? Zdrowa? Gada? Co gada? – pyta przez telefon. – Tak dawno jej nie widziałam. Tak za nią tęsknię. Tak bardzo chciałabym ją zobaczyć.

– To może wpadnij.

– No wiesz, tego, owego, muszę to, muszę tamto.

I co?

I gucio!

A ja bardzo, ale to bardzo bym chciał, żeby Tosia miała dziadka i babcię. Żeby się przyjaźnili, znali i lubili.

Żeby wizyta u dziadka i babci nie była obowiązkiem, tylko przyjemnością. Dla nich też.

A tak się na to nastawiłem, tak wierzyłem, że będzie super! Słyszałem przecież te wszystkie opowieści, że jak się rodzą wnuki, to babcia i dziadek po prostu dostają na ich punkcie bzika.

Zresztą moi – sami z siebie, niepytani – tak się deklarowali.

I co?

I gucio!

A najgorsze jest to, że nie potrafię im powiedzieć, co o tym wszystkim tak naprawdę myślę.

Bywa, że już, już mam to na końcu języka i nagle zaczynam się bać. Myślę, że nie będę robił im przykrości, i zamiast prawdy gadam bzdety typu „nie szkodzi”, „nie ma sprawy”, „rozumiem”.

Przez moment uważałem nawet, że to, jak się układa między dziadkami a Tosią, jest moją winą. No bo ja sam w sumie do rodziców nie tego. Ale zaraz sobie wytłumaczyłem, że hola, hola, ja i oni to jedno, a Tosia i oni to drugie. I co innego relacja dziecko–rodzice, a co innego dziadkowie–wnuczka. I że tutaj wszystko zależy od nich i od Tosi. Z tym że Tosia ma dopiero dwa lata, więc niby i ode mnie,

ale ja przecież kontaktu nie utrudniam. Ba! Nieustająco zapraszam, a nawet wyjechałem z nimi na tygodniowe wakacje, byle byli bliżej Tosi.

I co?

I gucio!

Zacząłem już nawet myśleć, że moja rodzina funkcjonuje w ten sposób, że wszystko fajnie, wszystko super, póki w deklaracjach. Bo co innego powiedzieć: zrobię dla ciebie to, zrobię tamto, a co innego zrobić. I to jeszcze tak, zyczajnie, bo mam na to ochotę.

Sam zresztą też taki jestem.

Leżą na przykład naczynia w zlewie, a my bawimy się z Tosią. Agnieszka wstaje, żeby pozmywać, a ja ją za rękę i proszę, żeby została. „Ja pozmywam”, mówię. Tylko, rzecz jasna, za chwilę, bo teraz się bawimy. Nie przerywajmy. Szkoda byłoby przerywać. W sumie nie tak często nam się coś takiego zdarza. Aga zostaje i jest super. To znaczy – ona się czuje super, bo nie musi zmywać, no i ja się czuję super, bo ją od tego wybawiłem. I w sumie niby nic się nie zmieniło, bawimy się, tak jak się bawiliśmy, naczynia są brudne, tak jak były, a wszyscy są szczęśliwsi.

Problem w tym, że potem, gdy rzeczywiście trzeba pozmywać, już nie jest to takie proste. Bo nagrodę w postaci radości, satysfakcji i wdzięczności już przecież odebrałem, więc po co mam to teraz robić? Żeby naczynia były czyste? Żarty jakiś!

Sęk w tym, że za wszystko się płaci. Za czeki bez pokrycia też.

Pamiętam moment, gdy Tosia zaczęła wymawiać imiona babć i dziadków. Bardzo im się to podobało, promienieli szczęściem. A potem minął jakiś czas, Tosia zaczęła żartować, a jednym z takich żartów była zamiana imion. Pytam, jak się nazywa tata, a ona mówi, że Aga. A mama? Tomek.

– Jak się nazywa babcia?

– Aga – odpowiada Tosia. Ja się śmieję, a babcia jakaś taka smutna. Jakby myślała, że Tosia zapomniała.

– Jak ma na imię babcia? – bierze sprawę w swoje ręce.

– Tomek – odpowiada Tosia i pęka za śmiechu. A babcia zawiedziona.

I co?

I gucio w zoo.



## Spis rzeczy

- Zamiast wstępu 7  
Akceptacja 9  
Albo-albo 12  
Alternatywa 16  
Am 20  
Awantura 24  
Baba i dziad 28  
Bajki 32  
Baran 36  
Bezradność 39  
Bezsilność 43  
Broda 46  
Bunt 48  
Całus 52  
Chłopczyk Blond 56  
Choroba 59  
Ciekawostka 63  
Czyściec 64  
Dar 68  
Drugie 72  
Dzielna 76  
Egoizm 79  
Franek 82  
Głupota 86  
Gollum 90  
Granice 93  
Hierarchia 96  
Histeria 100  
Huśtawka 103  
Iluzja 107  
Kobieta 111  
Komunikacja 116  
Koniec 120  
Konkurencja 123  
Malusienki 126  
Mężczyzna 129  
Miłość 130  
Nadzieja 133  
Nagroda 138  
Oczywistość 141  
Odpowiedzialność 144  
Państwo 148  
Papierosy 152  
Papu 156  
Pełnia 160  
Perfekcjonizm 163  
Piękno 167  
Plaża 170  
Pluszak 174  
Pogoda ducha 178  
Pokolenia 181  
Pomoc 184  
Powściągliwość 188  
Przemeblowanie 191  
Przepraszam 195  
Rabunek 198  
Rozstanie 202  
Równouprawnienie 207

Różnica 210  
Rutyna 213  
Samodzielność 216  
Satysfakcja 220  
Sens 224  
Seks 228  
Smycz 232  
Socjalizacja 236  
Strach 240  
Szczęście 243  
Tak 246  
Telewizja 249  
Teraźniejszość 253  
Tęsknota 256  
Tiku-tiku 259  
TO 262  
To, co najważniejsze 268  
Trening 271  
Trzy kropelki 274  
Tylko miłość 277  
Upadek 279  
Wakacje 283  
Wątpliwość 286  
Wdzięczność 290  
Wielka zmiana 294  
Wydarzenie 298  
Zamiana ról 301  
Zaufanie 304  
Zazdrość 307  
Zdrada 311  
Zdziwko 314  
Zmęczenie 316  
Zmiana 320  
Związek 323

Redaktor prowadzący: Adam Pluszka  
Redakcja: Magdalena Leszczyńska  
Korekta: Agnieszka Horzowska, Katarzyna Pawłowska  
Redakcja techniczna: Anna Gajewska

Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Pol  
Ilustracje na I stronie okładki i we wnętrzu: Marta Pokorska  
Fotografia autora: © Wojciech Kuhn

Wydawnictwo W.A.B.  
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5  
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11  
wab@wab.com.pl  
www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Studio *Page Graph*, Warszawa  
Druk i oprawa: ABEDIK S.A., Poznań

ISBN 978-83-7414-774-3



### Z recenzji **Dziennika ciężarowca:**

Od dziennika prowadzonego przez Tomka Kwaśniewskiego trudno się oderwać. Książka w kapitalny sposób pokazuje, że dziecko naprawdę może być oczekiwanym z niecierpliwością szczęściem.

„Metro”

**Mrożące krew w żyłach zadania! Nieustanna walka ze zmęczeniem! Nerwowe oczekiwanie na to, co przyniesie jutro! Nie, to nie powieść z gatunku płaszcza i szpady ani książka szpiegowska. To historia innego superbohatera. Ojca.**

Dla Tomasza Kwaśniewskiego taka jest codzienność. Czasem przykra, bo z czego się cieszyć, kiedy dzieci są chore i płaczą, pralka cieknie, jest się po całym dniu ciężkiej pracy, a na dodatek boli głowa i nawet przez chwilę nie można poleżeć. Na ogół jednak rzeczywistość jest pełna barwnych epizodów, wspólnych radości i zabaw, a przede wszystkim – miłości i zaufania.

W **Dzienniku taty** można znaleźć wiele pomysłów na ciekawe spędzanie czasu z rodziną, choć nie jest to poradnik. Książka nie zawiera listy gotowych rozwiązań i praktycznych wskazówek na każdą okazję. Autor ma jednak kilka rad dla innych ojców. Na przykład jak opowiedzieć bajkę.

Patronat medialny:

**Dziecko** **Charaktery**  
magazyn psychologiczny

magazyn **EXKLUSIV**

parenting.pl

 **szafa.pl**  
uwolnij swoje ciuchy

**INTERIA.PL**  
www.dzienniktaty.interia.pl



978-83-7414-774-3  
  
9 788374 147743  
cena 34,90 zł

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Salon Cyfrowych Publikacji ePartnerzy.com](#).